



PISM | POLSKI INSTYTUT SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH
THE POLISH INSTITUTE OF INTERNATIONAL AFFAIRS

BIULETYN

Nr 146 (1894), 21 października 2019 © PISM

Redakcja: Sławomir Dębski • Patrycja Sasnal • Rafał Tarnogórski
Katarzyna Staniewska (sekretarz redakcji)
Sebastian Płóciennik • Justyna Szczudlik • Daniel Szeligowski • Jolanta Szymańska
Marcin Terlikowski • Karol Wasilewski • Szymon Zaręba • Tomasz Żornaczuk

Energetyka jądrowa i gazowa w stosunkach Rumunii i Stanów Zjednoczonych

Jakub Pieńkowski

Bliski sojusz Rumunii i USA koncentruje się na obronności. Państwa te zacieśniają także współpracę energetyczną, szczególnie w kwestii energetyki jądrowej, tranzytu gazu do krajów bałkańskich oraz jego wydobycia ze złóż czarnomorskich. Jednak interesy Rumunii, zabiegającej o własne bezpieczeństwo energetyczne, są tylko częściowo zbieżne z amerykańskim celem eliminacji wpływów Chin i Rosji oraz uzyskania pozycji kluczowego dostawcy gazu do Europy Środkowej.

Rywalizacja o rumuńską energetykę jądrową. Od początku bieżącego roku dyplomacja i firmy z USA zabiegają o zacieśnienie współpracy z Rumunią w kwestii jej energetyki jądrowej. Wynika to z chęci ograniczenia wpływów Chin w sektorach strategicznych i technologicznych. Tymczasem w maju br. państwowy operator jedynej rumuńskiej elektrowni jądrowej w Cernavodzie (EJC) – produkującej ok. 20% energii elektrycznej kraju – zawarł z China General Nuclear Power Group (CGN) umowę wstępną na jej rozbudowę o dwa bloki energetyczne. Negocjacje trwały od 2013 r., kiedy to po wycofaniu się zachodnich oferentów rząd Rumunii uznał CGN za jedyne zdolne kredytować inwestycję. Wartość kontraktu szacowana jest na 6–7 mld euro. Finansować, budować i eksploatować nowe bloki ma spółka joint venture, w której strona chińska będzie miała 51% udziałów. CGN ma także sprostać barierze technologicznej, jaką są w EJC reaktory rzadkiej kanadyjskiej technologii CANDU – na świecie pracuje takich reaktorów nieco ponad 40. Wykorzystują one niewzbogacony krajowy uran, dzięki czemu Rumunia należy do nielicznych państw autonomicznych w zakresie paliwa jądrowego – od wydobycia rudy uranu po utylizację wypalonego paliwa. W Chinach pracują dwa takie reaktory, a CGN zawarł umowę o współpracy z właścicielem technologii CANDU – kanadyjską spółką SNC-Lavalin.

USA chcą skłonić Rumunię do zerwania współpracy z CGN. Powołują się przy tym na obowiązek lojalności sojuszniczej. Dlatego sekretarz ds. energii Rick Perry ocenił kontrakt jako zagrażający bezpieczeństwu narodowemu USA. Da on Chinom dostęp nie tylko do zaawansowanych technologii, ale i do systemów bezpieczeństwa jądrowego sojuszniczej Rumunii, co może w szczególności narazić na niebezpieczeństwo żołnierzy amerykańskich stacjonujących nieopodal EJC w bazie lotniczej Mihail Kogălniceanu. Realność zagrożenia ze strony CGN ma potwierdzać aresztowanie w 2016 r. w USA jej pracownika pod zarzutem szpiegostwa przemysłowego i objęcie w sierpniu br. spółki zakazem transferu technologii do niej przez amerykańskie podmioty.

USA starają się wykazać również, że mogą zastąpić Chiny jako partner rumuńskiej energetyki jądrowej. W marcu br. General Electric zawarł kontrakt wart 120 mln dol. na bieżącą konserwację EJC przez osiem lat, zaś firma NuScale – umowę o współpracy z jej operatorem przy rozwoju technologii małych reaktorów modułowych. Miałyby one rozwiązać problemy, które zapewne dotkną Rumunię w związku ze starzeniem się bloków węglowych i nikłymi szansami na budowę drugiej elektrowni jądrowej w Siedmiogrodzie. Potwierdzeniem skuteczności zabiegów USA może być wezwanie prezydentów Klausa Iohannisa i Donalda Trumpa z sierpnia br. do współdziałania przemysłów obu krajów na rzecz rozwoju

rumuńskiej energetyki jądrowej. Pokłosiem tego apelu jest wrześniowe memorandum o współpracy, podpisane przez premier Vioricę Dăncilă i sekretarza Ricka Perry'ego. Towarzyszyły mu także rozmowy nt. udziału General Electric w przetargu wartym ok. 1,5 mld euro na modernizację najstarszego bloku EJC, która przedłuży jego żywotność o ok. 30 lat.

Jak wskazują badania opinii publicznej, Rumuni wołają, aby EJC rozbudowywały firmy zachodnie. Według sondażu INCOP z września br. 31% badanych preferuje partnerów z UE, 28% – z USA, 17% – z Kanady, a tylko 5% – z Chin i 4% – z Rosji. Rumunia obawia się jednak, że po odstąpieniu od umowy z CGN nie znajdzie innego inwestora. Firmy amerykańskie nie są chętne do przejścia kontraktu, który musiałyby kredytować. Barię dla nich są także reaktory typu CANDU – USA ich nie eksploatują, a tamtejsze firmy nie mają z nimi doświadczenia.

Współpraca i rozbieżności w sektorze gazowym. USA dążą do ograniczenia wpływów Rosji i uzyskania pozycji kluczowego dostawcy gazu do Europy Środkowej i na Bałkany. W tym kontekście Rumunia jest dla administracji Trumpa istotnym partnerem jako kraj tranzytowy i dostawca, który może pomóc wyprzeć gaz rosyjski. Rumunia nie podlega presji energetycznej Rosji – na 11 mld m³ gazu zużywanego rocznie importuje z niej tylko 1 mld, podczas gdy 10 mld wydobywa z własnych źródeł. Natomiast budowany przez jej terytorium gazociąg BRUA (Bułgaria–Rumunia–Węgry–Austria) umożliwi nie tylko eksport gazu z jej złóż podmorskich, ale także sprzedaż poprzez bułgarsko-grecki interkonektor amerykańskiego LNG przyplływającego do gazoportów w Grecji. O znaczeniu tego gazociągu w planach USA świadczy konsekwencja, z jaką sekretarz Perry wymógł na premierze Viktorze Orbánie, by sprzyjające Rosji Węgry zaprzęstały blokady jego budowy.

Rumuńska ocena rosyjskich projektów gazowych nie jest w pełni zbieżna z amerykańską. Oba kraje zgodnie sprzeciwiają się budowie Nord Stream 2. Jednak Rumunia, mimo oczekiwań USA, unika otwartej krytyki przedłużenia rosyjskiego TurkStreamu przez Bułgarię na Bałkany. Potwierdza to sierpniowa deklaracja Trumpa i Iohannisa, w której tylko Nord Stream 2 został wymieniony z nazwy. Wynika to zapewne z rumuńskich obaw przed planowaną przez Rosję w najbliższych latach rezygnacją z tranzytu gazu przez Ukrainę. W rezultacie Rumunia utraciłaby zyski z jego przesyłu na Bałkany i możliwość jego zakupu. Dlatego, by zabezpieczyć sobie dywersyfikację dostaw, chce zachować możliwość przyłączenia się do TurkStreamu w przyszłości.

Amerykański koncern ExxonMobil – w konsorcjum z austriackim OMV Petrom – od ub.r. ograniczył inwestycje i sygnalizuje zamiar rezygnacji z eksploatacji czarnomorskiego pola „Neptun Deep”. Opłacalność koncesji zmniejszyło wprowadzone w Rumunii prawo, m.in. nakazujące producentom gazu sprzedaż połowy jego wolumenu na krajowym rynku po zaniżonej cenie i nakładające na nich dodatkowy 2-procentowy podatek obrotowy. Tymczasem władze Rumunii uważają wydobycie gazu z szelfu za kluczowe dla bezpieczeństwa energetycznego kraju – „Neptun Deep” ma generować ok. 6,3 mld m³ gazu rocznie. Dlatego, by przekonać konsorcjum do kontynuacji inwestycji, rząd rumuński na początku br. przedłużył mu koncesję na atrakcyjnych warunkach o 15 lat – do 2045 r. We wrześniu zaś – na tydzień przed spotkaniem Dăncilă z Perryem – przedstawił projekt bardziej korzystnych przepisów dla firm wydobywających gaz z szelfu. Jest to zapewne reakcja na sugestię Trumpa wobec Iohannisa, że ExxonMobil pozostanie w Rumunii tylko, jeśli poprawi się w niej klimat inwestycyjny.

Wnioski. Od początku roku wzrasta zainteresowanie administracji i firm z USA rumuńską energetyką jądrową. To konsekwencja polityki prezydenta Trumpa, ukierunkowanej na ograniczanie gospodarczych i technologicznych wpływów Chin. Jej podstawowym celem jest niedopuszczenie do tego, by chińskie firmy – rozbudowując EJC – zyskały dostęp do systemów bezpieczeństwa jądrowego Rumunii i opanowały technologię CANDU. Natomiast wątpliwe jest, by wobec niechęci spółek amerykańskich zamiarem administracji Trumpa było przejście kontraktu. W praktyce powodzenie planu USA może na wiele lat zahamować rozbudowę EJC. Wpłynęłoby to negatywnie na bezpieczeństwo energetyczne Rumunii, gdyż wg planów do 2035 r. energetyka jądrowa ma generować 40% energii elektrycznej. Obniżyłoby też konkurencyjność rumuńskiej gospodarki, która – wobec polityki UE ograniczania emisji CO₂ – w większym stopniu bazowałaby na energetyce węglowej.

W sektorze gazowym interesy Rumunii i USA są tylko częściowo zbieżne. Oba państwa deklarują chęć zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego regionu poprzez dywersyfikację źródeł dostaw, co ograniczy jego uzależnienie od gazu z Rosji. Służyć temu ma m.in. budowany gazociąg BRUA, który umożliwi sprzedaż w regionie gazu zarówno pochodzącego z rumuńskiego szelfu, jak i dostarczanego z USA do greckich gazoportów. Jednak władze rumuńskie – wbrew amerykańskim oczekiwaniom – nie krytykują przedłużenia TurkStreamu przez Bułgarię na Bałkany. To pokazuje, że Rumunia, mimo nieufności wobec Rosji, uwzględnia ją w swoich planach jako istotnego dostawcę gazu do regionu.

Z perspektywy Polski amerykańskie zaangażowanie polityczne i kapitałowe w rumuński sektor energetyczny byłyby korzystne. Sprzyjałoby rozwojowi infrastruktury energetycznej w ramach popieranej przez USA Inicjatywy Trójmorza oraz bezpieczeństwu południowo-wschodniej flanki NATO i UE. W celu ochrony inwestycji swoich firm USA mogłyby bowiem być skłonne zwiększyć obecność militarną w Rumunii i w basenie Morza Czarnego.